

PLATON

# KRITON

Przełożył oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył  
WŁADYSŁAW WITWICKI

Kęty 2021  
WYDAWNICTWO  
MAREK DEREWIECKI

Tytuł oryginału:

**Κρίτων**

Wydanie pierwsze drukiem: Wydawnictwo ANTYK, Kęty 1999

Podstawa wydania:

Platon, *Dialogi*, t. I–II, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2021

© 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Marek Derewiecki

Przełożył oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył: Władysław Witwicki

Przekład i opracowanie przejrzęła i uzupełniła: Edyta Kubikowska

Korekta: Teresa Dziemińska

Skład tekstu i projekt okładki: PA

**ISBN 978-83-66315-61-7**

**WYDAWNICTWO MAREK DEREWIECKI**

ul. Szkotnia 29a, 32-650 Kęty

tel./fax (33) 8454149, 603931607

e-mail: [wydawnictwo@derewiecki.pl](mailto:wydawnictwo@derewiecki.pl)

Księgarnia: [www.derewiecki.pl](http://www.derewiecki.pl)

Dystrybucja: tel. 502637305

## Spis treści

Wstęp tłumacza .....	4
<i>Kriton</i> .....	8
Notka o Autorze .....	27
Lista dialogów Platona wydanych w formie ebooków .....	28

## WSTĘP TŁUMACZA

Kiedy Sokratesa skazano, odpływała właśnie na wyspę Delos doroczna uroczysta procesja do Apollina, na statku, na którym niegdyś miał się Tezeusz na Kretę wyprawić, aby zabić Minotaura. Zwyczaj religijny nie pozwalał podczas nieobecności tego okrętu wykonywać wyroków śmierci. A że podróż tam i z powrotem trwała dni trzydzieści, musiał więc Sokrates miesiąc po skazaniu spędzić w więzieniu. Dni jego były policzone, przynajmniej w przybliżeniu, bo statek mógł się o dzień, dwa spóźnić, a na drugi dzień po jego przybyciu do Aten wyrok miał być wykonany. W nagrodę za wierną służbę dał Apollo Sokratesowi trzydzieści dni życia nadzwyczajnych.

Trudno powiedzieć, co byłoby lepsze dla Sokratesa i tych, którzy go kochali: czy nie znać terminu śmierci, tak jak go wszyscy nie znamy, czy też lepsze było to, że termin był z góry znany i zbliżał się szybko i nieuchronnie.

Przyjaciele i znajomi odwiedzali Sokratesa w więzieniu i starali się namówić go do ucieczki. Dozór nie był zbyt ścisły, a za pieniądze można było wszystko uzyskać. Prawda, że w razie procesu o uprowadzenie skazańca groziła konfiskata majątku albo duża kara pieniężna, ale Sokrates miał przyjaciół bardzo zamożnych i wiernych. Od procesu i wyroku można się było zresztą również pieniędzmi wywinąć. Potrzeba było tylko dobrych chęci i energii ze strony przyjaciół, a przede wszystkim było potrzeba, żeby się Sokrates sam zgodził na projekt ucieczki. Tu jednak znalazła się trudność niepokonana.

Filozof oparł się wszelkim namowom i usiłowaniom przyjaciół, oparł się najoczywistszym argumentom i najgorętszym prośbom; został i wypił podaną truciznę, dopełniając tym sposobem Ajasowego samobójstwa, które był rozpoczął w sali sądowej podczas obrony.

Platon nie był przy śmierci mistrza, bo sam był wtedy złożony chorobą, jednak o tym, co się w więzieniu dzieje, wiedział, niewątpliwie, najdokładniej z relacji przyjaciół. Opowiadano mu, dlaczego Sokrates wyjść nie chce, co i jak odpowiada na namowy. Platon słowa starego przyjaciela rozumiał; znał ich pobudki widoczne i ukryte.

Pisząc później dialog pod tytułem *Kriton*, dał w nim szkic psychologiczny nastroju i pobudek, które Sokratesa w więzieniu zatrzymały, przedstawił rozmowę, która mogła się była odbyć między filozofem a jego rówieśnikiem i dawnym dobrym znajomym, gdyby istotnie w jednej jedynej rozmowie był Kriton nagromadził wszystkie argumenty za ucieczką, a Sokrates rozwinął wszystkie przeciw niej, gdyby się słowa i myśli dwóch przyjaciół były przypadkiem ułożyły w całość pięknie zamkniętą. Dialog ten jest, co do swej formy, artystycznym wytworem Platona; jest równocześnie bardzo interesującym i przedmiotowym studium psychologicznym. Poznajemy w nim, podobnie jak w obronie przed sądem, Sokratesa żywego, człowieka z krwi i kości, a nie papierową schematyczną postać idealną. Chcąc jednak ten realizm platoński ocenić, potrzeba *Kritona* czytać i pomiędzy wierszami, i pamiętać to, co Sokrates mówił w *Obronie*.

Przyjaciele mieli prawo spodziewać się, że Sokrates da się namówić do ucieczki. Wiedzieli przecież, z jaką pogardą osłoniętą uśmiechem politowania odnosił się filozof do Demosu ateńskiego. On sam najlepszy dał temu wyraz, kiedy w obronie traktował sędziów z góry, kiedy skargę i proces pojmował jako zamach ze strony ciemnego, zgnuśniałego tłumu przeciwko zesańcowi bóstwa.

Żegnając się w sądzie ze sprzyjającymi mu sędziami, powiedział wyraźnie, że ich tylko uważa za sędziów naprawdę, a innych, jeżeli tak nazywa, to nadużywa wyrazu.

Zatem i wyroku nie uważał za akt sprawiedliwości — choćby mylny — tylko chyba za udany zamach morderczy, przeciwko któremu mógł i powinien się być bronić, choćby dlatego, żeby Ateny uchronić od tej zbrodni, którą, zdaniem jego, na nim samym zamierzały popełnić.

Że Sokrates umiał opierać się dążeniom i wyrokom władzy, kiedy mu się te dążenia lub wyroki wydawały niesprawiedliwe, tego sam dowodził w obronie i powoływał się na swe dawniejsze czyny za czasów oligarchii zarówno jak i demokracji.

Że wyrok, który go spotkał, uważał za niesprawiedliwy i lekkomyślny, brzydki i fatalny krok ze strony Aten, o tym również szeroko mówił w obronie. Była więc uzasadniona nadzieja, że potrafi się oprzeć i temu wyrokowi władzy, który go najbliższej dotykał, a nie był wcale sprawiedliwszy niż skazanie owych dziesięciu wodzów lub Leona z Salaminy.

Ucieczka była wprawdzie krokiem nielegalnym, ale proponować sobie po wyroku „winien” dożywotni wikt w ratuszu wtedy, kiedy prawo pozwalało tylko wybierać pomiędzy śmiercią, wygnaniem lub

grzywną, to także nie był krok legalny, tylko drwiny z sądu — inna rzecz, że gorzkie i mądrze uzasadnione. Jeśli można było drwić z sądu przed niesprawiedliwym skazaniem, to tym bardziej należało zadzwic z niego teraz, kiedy niesprawiedliwy wyrok zapadł i miał być za parę dni wykonany.

W celi więziennej można było zostawić jakiś czerep z podpisem i uwagą, że więzień, chcąc Ateny uchronić od hańby przed obliczem wieków, poszedł szukać dożywotniego wiktus zasłużonych gdzie indziej, skoro mu tej czci odmówiono w mieście rodzinnym.

Można było otrzepać pył z nóg za murami niewdzięcznego miasta, które się na zesłańcu bóstwa nie poznało, i pójść pracować na innym, wdzięczniejszym, choć mniej bliskim polu, jeżeli się stosunki ateńskie i prawa uważało za nieznośne i złe w porównaniu z innymi państwami w Helladzie, a tego zdania był Sokrates od dawna.

Szereg argumentów za ucieczką przemawiających podniósł Kriton wobec Sokratesa, dotknął jego strun bardzo delikatnych i bardzo bolesnych, odwołał się do jego zastanowienia, ambicji, miłości ojcowskiej, a na to wszystko powiedział mu Sokrates: nie pójdę, bo naprzód nie powinienem, a po drugie nie mogę.

Odpowiedzi więc dwie, a wystarczyłyby każda z osobna. Pierwsza: „nie powinienem, nie godzi mi się, nie pozwala mi na to poczucie karności obywatelskiej” — zostaje w pewnej kolizji z tym, cośmy z ust Sokratesa słyszeli w obronie.

Ten sam człowiek, a jednak zupełnie innym tonem mówił dwadzieścia siedem dni temu; inny był jego stosunek do władzy. W sądzie z niej drwił bez litości; w więzieniu nie mógłby przenieść po sobie zlekceważenia wyroku, który sam piętnował jako zbrodnię.

Cztery tygodnie więzienia nie zrobiły go pokorniejszym i nie pogodziły go wcale z demokracją ateńską. Przeciwnie; on się teraz w snach czuje jak jeden z bohaterów trojańskich, a o „szerokich kołach” mówi z równą pogardą jak na rozprawie. To jest ten sam człowiek, który przeprowadza konsekwentnie zamiar powzięty po wyroku „winien”. Postanowił wtedy doprowadzić do śmierci z ręki Aten, i na kielich cykuty czeka teraz wytrwale i uparcie. Uciekać nie chce, bo mu na to nie pozwala ambicja, jego główna sprężyna duchowa. Ucieczka miałaby pozory upokarzające, byłaby aktem obawy, a on stale zapewniał, że się nikogo i niczego nie boi, oprócz hańby i zbrodni. Postępowaniem własnym doprowadził do wyroku, teraz mu się trudno od niego uchylać.

Jeżeli w rozmowie z Kritonem Sokrates staje na stanowisku bezwzględnego poszanowania powagi władzy, to trzeba te argumenty fi-